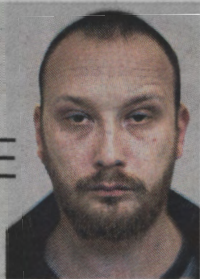




# STRZĘPKA\* DEMIRSKI\*\* DRAMATYCZNIE



## SŁOBODZIANEK, IDZIEMY PO CIEBIE!

W środowisku teatralnym dużo dyskutuje się o sytuacji Teatru Dramatycznego pod dyrekcją Tadeusza Słobodzianka. I nie są to rozmowy dotyczące repertuaru, te z reguły kończą się wzruszeniem środowiskowych ramion. Dyskutuje się, co dalej z dyrekcją Słobodzianka, co z przyszłością tej sceny, a właściwie czterech scen. Mówi się dużo w kuluarach, mało natomiast pisze się i komentuje oficjalnie. Dyrektor ma przed sobą jeszcze przynajmniej dwa sezony i teoretycznie pewną przyszłość na tym stanowisku, więc komentatorzy milczą w poczuciu bezsilności. Postanowiliśmy tę ciszę przerwać.

Trzeba przyznać, że Tadeusz Słobodzianek nie miał łatwego startu w Dramatycznym. Początek jego dyrekcji spotkał się z ostracyzmem środowiska teatralnego. Kwestionowano sposób, w jaki w 2012 r. wybrano go na dyrektora (mianowanie zamiast otwartego konkursu). Z drugiej strony Słobodzianek nie sprawiał wrażenia człowieka, który przejmuje się środowiskiem. Zwłaszcza że miał po swojej stronie miasto. Dramatyczny, posiadający obecnie cztery sceny, otrzymuje najwyższą dotację spośród warszawskich teatrów miejskich: 13,7 mln zł (na drugim miejscu jest Teatr Studio z dotacją w wysokości 8,5 mln).

Warunki pracy stworzono Słobodziankowi wyjątkowo dobre. Kiedy pracował z Piotrem Tomaszukiem, Mikołajem Grabowskim czy Janem Englerem w Laboratorium Dramatu, zawsze ta współpraca kończyła się konfliktem i spaloną ziemią. Dramatopisarze, z którymi pracował w ramach warsztatów nad Wigrami, odwrócili się od niego. Teraz mógł zacząć pracę sam ze sobą i z ekstra budżetem.

Co się działo dalej? W dość kuriozalnym programie przedstawionym przez Słobodzianka figurowały nazwiska właściwie wszystkich żyjących polskich reżyserów i większości żyjących polskich dramatopisarzy. Nawet piszący te słowa zostali tam uwzględnieni. Jak się okazało, większość ludzi, na których powoływał się Słobodzianek, nie została zapytana o zgodę na umieszczenie ich nazwisk w programie. Słobodzianek w wywiadach zarzekał się, że rozmawiał z nami i składał propozycje współpracy. Taka rozmowa nie miała miejsca.

Im więcej premier produkował Dramatyczny, tym jaśniejsze się stawało, że zapowiadany program nie będzie realizowany. Co zrobić z szefem sceny, który nie realizuje własnego programu albo realizuje z mizernym skutkiem?

Słobodzianek w wywiadach zaznaczał, że chce robić teatr raczej tradycyjny, oparty na wybitnej literaturze, a nie ten oparty na tzw. eksperymencie artystycznym. Okazało się jednak, że pomyliły mu się tradycje. Na siłę starał się wprowadzić w Dramatycznym model teatru brytyjskiego, a w naszej tradycji liczy się przecież cały skomplikowany język teatru, nie tylko literatura. Z szerokiego wachlarza nazwisk zapisanych w programie ostatecznie na współpracę z Dramatycznym pod nową dyrekcją zdecydowała się jedynie wąska grupa reżyserów. Jest to raczej drugi garnitur reżyserski, jeżeli nie trzeci. Kilku reżyserów w pierwszym sezonie zerwało próby. Można powiedzieć, że brytyjski eksperyment Słobodzianka nie ma racji bytu w kraju słynącym z teatru wybitnych inscenizatorów.

To niezrozumienie istoty polskiego teatru dotyczy także roli zespołu. Prawem każdego dyrektora obejmującego nową scenę jest konstruowanie zespołu aktorskiego według własnego pomysłu. O ile ten pomysł istnieje. Słobodzianek zwolnił kilku wybitnych aktorów, kilku rozczarowanych jego rządami odeszło z własnej woli. Niestety, nie wydaje się, by nowy zespół Dramatycznego był tworzony według jakiejś myśli. Dość powiedzieć, że w prawie każdym przedstawieniu dobierani są aktorzy grający gościnnie - jakby Słobodzianek nie wiedział, kogo chce mieć w zespole. Mówi się o złej atmosferze w tej przypadkowo angażowanej grupie artystów. Brak zespołu widać też w kolejnych produkcjach. W oglądanych przez nas przedstawieniach aktorstwo na pewno nie było zespołowe. W niektórych nie było żadnego aktorstwa. Wyjątkiem pozostaje przyjemne przedstawienie „Romantycy”, zagrane przez starych mistrzów sceny przy pl. Defilad. Silny zespół aktorski jest współtwórcą teatru, sparingpartnerem i dla reżysera, i dla dyrektora. Werbując przypadkowo nazwiska, Słobodzianek pozbył się kolejnego elementu tradycji polskich teatrów repertuarowych.

Z zapowiadanych zmian niewiele dla Dramatycznego wyniknęło. Ledwo które przedstawienie może aspirować do miana teatru środka, większość z nich to żenujące kłapy. Coś nie działa w tym teatrze. I najprawdopodobniej jest to strategia dyrektora. Wybitny dramatopisarz, którego „Nasza klasa” święci triumfy na świecie, poniósł porażkę w Warszawie.

Czy miasto chce, by najwyższej dotowany teatr był teatrem niezauważanym i zwyczajnie słabym? Dramatyczny nie liczy się na festiwalowej mapie Polski, jego przedstawienia nie są dyskutowane, nie przyciągają nowej publiczności. W połowie kontraktu Słobodzianka warto zapytać, co dalej z tą flagową sceną. Czy Warszawa potrzebuje takiego teatru przez kolejne dwa sezony? Słobodzianek zapowiadał nowy początek i powrót tzw. normalności. Warszawiacy i teatralna Polska czekają na prawdziwe nowe otwarcie. ●

\*Monika Strzępka - reżyserka

\*\*Paweł Demirski - dramatopisarz

Czy Warszawa chce,  
by najwyższej  
dotowany teatr był  
teatrem  
niezauważanym  
i zwyczajnie  
słabym?